

LEON DURKA

MASAJ I KRÓL

PRZYBYSZ

Król spacerował po linii koła, którego granicę stanowiła wstęga z białego marmuru. Jasna linia o szerokości blisko dwudziestu centymetrów, wyraźnie odcinała się od szarości wykonanej z granitu podłogi. Chodził powoli, z rękami założonymi na plecach i wzrokiem wpatrzonym w dal. Zastanawiał się, co powinien powiedzieć. Kilka razy układał sobie mowę, królewski monolog, którego nie wolno przerwać. Kilka razy dochodził do wniosku, że to, co przygotował, nie nadaje się do powiedzenia.

Na środku obszaru wyznaczonego przez biały marmur stał, podpierając się włócznią z długim stalowym grotem młody, postawny mężczyzna. Ubrany w typową dla plemienia żyjącego w środku Afryki kolorową tunikę wyglądał nieco egzotycznie. Podpierał się włócznią zakończoną długim stalowym grotem. Za rzemiennym sznurem opasającym tunikę widniał sztylet i duża, drewniana pałka. Do całokształtu wyglądu członka afrykańskiego plemienia nie pasował wygląd młodzieńca. Z całą pewnością bowiem nie był Murzynem. Zmęczenie opanowało muskularne ciało. Kołysał się bez synchronizacji i wydawało się, że zaraz upadnie. Aby poprawić stabilizację i nie przewrócić się, szybko ukląkł na jedno kolano.

Władca zatrzymał się nagle. Spojrzał na przybysza, po czym nie wypowiadając ani jednego słowa, ruszył w dalszą drogę. Tym razem szedł szybciej, jakby chciał na czas zdążyć do celu, który wobec faktu, że spacerował po obwodzie koła, po prostu nie istniał. Trwało to następnych kilka minut. Nagle

zmienił kierunek. Zdecydowanym krokiem podszedł do znajdującego się na granicy omdlenia mężczyzny i powiedział:

– Jestem królem i dana jest mi władza. Moją domeną jest polityka wewnętrzna i między-królewska. Tworzę też PRAWO i uczestniczę w najważniejszych rozprawach sądowych. Ponadto dbam o rozwój gospodarczy naszego państwa i o dobrobyt jego obywateli. Chronię naród przed wrogami i zacieśniam więzi z przyjaciółmi. A ty, kim jesteś?

Pytanie pozostało bez odpowiedzi. Młody mężczyzna z wyraźnym wysiłkiem podniósł głowę. Nie utrzymał jej jednak. Broda oparła się o szeroką klatkę piersiową, unoszącą się równomiernie podczas oddychania. Wyglądał jakby zasnął. Monarcha jednak nie dał za wygraną. Mocnym głosem powtórzył:

– Kim jesteś?

– Jestem wojownikiem – usłyszał słowa wypowiedziane głosem tylko nieco głośniejszym od szeptu. – Masajem. Przybywam ze środka Afryki, z płaskowyżu, na którym jest państwo Masajów i płynie rzeka Mara.

– Dobrze, że mnie słyszysz i dobrze, że umiesz mówić – ucieszył się król. – Dzięki temu będę mógł przedstawić ci swoje racje. Gdybym tego nie zrobił, czułbym się źle. Teoretycznie wolno mi prawie wszystko, ale w praktyce nie robię wszystkiego, co mi wolno, mam bowiem sumienie.

Wojownik nie zdołał dłużej utrzymać się w pozycji, w której trwał przez ostatnie kilka minut. Osunął się na granitowe płyty. W zaciśniętej dłoni nadal trzymał włócznię, której grot skierowany był w górę, mierząc w sklepienie pomieszczenia. Słyszał kolejne zdania i choć rozumiał każde

słowo, przekaz nie docierał do jego umysłu na tyle głęboko, by zdawał sobie sprawę z jego sensu.

– Jako przybysz powinieneś być moim gościem – wyjaśnił monarcha. – Jako człowiek, który uratował moją żonę i dzieci od niechybnej śmierci, jesteś bohaterem. Jednakże bezprawnie wszedłeś na Królewski Plac i w tym samym momencie stałeś się przestępcą. Trudno pogodzić tyle sprzeczności w jednym człowieku. Bardzo trudno. Każdy, kto przybywa do mojego kraju w pokoju jest gościem. Każdy, kto pokaże swoją odwagę i męskość, szczególnie ratując rodzinę królewską, jest bohaterem. Ale ten, którego stopa stanie na Królewskim Placu, a nie pochodzi z rodziny królewskiej, jest przestępcą. Tak mówi PRAWO spisane w księdze zwanej Kodeksem Przepisów.

Biały Masaj pochylił głowę. Tępo patrzył w posadzkę. Z każdą sekundą tracił siły. Oparł się na rękach, wypuszczając włócznię, która z metalicznym brzękiem uderzyła o kamienną posadzkę.

Na skinienie władcy, w drzwiach pojawiła się czwórka ludzi. Dwóch mężczyzn i dwie kobiety. Niewolnicy ubrani w popielate tuniki. Głębokie wycięcie tkaniny ukazywało lewe ramię, na którym można było dostrzec wypalony gorącym żelazem znak korony, mówiący o tym, że są podporządkowani swojemu królowi.

Rozkazy zostały wydane jeszcze przed pojawianiem się monarchy w komnacie. Mężczyźni wynieśli wojownika, zaś kobiety zebrały rozrzucone uzbrojenie: włócznię i sztylet, jako że pałka nadal tkwiła za rzemiennym paskiem.

Król skierował się do wyjścia. Asystujący mu żołnierze podnieśli, dotychczas oparte o ścianę tarcze. Miecze włożyli do

pochew. Dowódca straży odetchnął z ulgą. Z dystansu blisko dwudziestu metrów nie byli w stanie ochronić władcy, gdyby uzbrojony wojownik nagle zaatakował. Musieli jednak zgodnie z rozkazem pozostać tam, gdzie im kazano.

Monarcha także odetchnął z ulgą. Nie musiał więcej nic mówić. Masaj, który nie był Murzynem, był teraz gościem i zostanie potraktowany jak gość.

GOŚĆ

– Jesteś moim gościem – wykrzyknął król, wchodząc do komnaty. Po przekroczeniu drzwi, zbliżył się do mężczyzny stojącego w środku koła wyznaczonego przez linię z białego marmuru. W rękach niósł ogromną tacę pełną jedzenia. Był tam talerz z różnymi mięsami, dorodna langusta, kraby, krewetki, miski pełne czarnego i czerwonego kawioru, pieczone ziemniaki, warzywa, stos owoców oraz dwa srebrne dzbany; jeden z winem, drugi z wodą.

Za monarchą podążali służący. Podeszli do barwnej postaci i postawili przed nią stół nakryty lnianym, wyszywanym w emblematy królewskie obrusem. Ułożyli dwa nakrycia i postawili dwa krzesła obite czerwonym aksamitem. Po przygotowaniu uczty, służba skierowała się do drzwi. Tym razem nie towarzyszył im oddział żołnierzy. Zostali sami.

– Siadajmy i biesiadujmy. Jako mój gość, podczas jedzenia przedstawisz mi swoją historię. Proszę też, abyś nie zadawał pytań, to bowiem byłby nietakt. Sam powiem ci tyle, ile będę uważał za słuszne. Takie tu mamy zwyczaje.

– Zostałem dobrze potraktowany – odpowiedział wojownik. – Wykąpano mnie, wyspałem się w wygodnym łóżku, zostałem nakarmiony. Jestem wdzięczny za troskę.

– Zostałeś potraktowany jak gość, zgodnie z przepisami naszego PRAWA. Ucztovanie zaś jest konieczne w celu utrzymania rozmowy. Ty opowiesz mi o sobie, a ja będę słuchał. W ten sposób obydwaj nasycimy swoje zmysły rozmową i jedzeniem. To jedna z niewielu chwil, kiedy władca może pozwolić sobie na relaks – biesiadowanie z gościem.

Masaj, któremu do kompletnego stroju wojownika brakowało dzidy, sztyletu i pałki, czuł się niepewnie. Uzbrojenie, niezależnie od sytuacji w której się znajdował, dodawało mu pewności siebie. Usiadł na krześle, nałożył sobie na porcelanowy talerz nieco mięsa i zaczął opowiadać.

Jako dziesięcioletni chłopiec został zabrany przez swojego ojca podróżnika na wyprawę, w poszukiwaniu złóż diamentów, do środkowej Afryki. Wszyscy uczestnicy niefortunnej wycieczki zapadli na żółtą febrę. Choroba rozwinęła się szybko i na oczach bezradnego dziecka umierali jeden po drugim. Jako ostatni zmarł jego ojciec, którego ciało, resztkami sił nakrył kamieniami. Zakaźna choroba ominęła najmłodszego członka ekspedycji, który w sercu Czarnego Kontynentu, oddalony o setki kilometrów od cywilizacji, skazany był na pewną śmierć. Błąkał się bez celu po sawannie, narażony na atak drapieżnika, gdy natknął się na wypasających stado krów, afrykańskich pasterzy. Został nakarmiony kubkiem ciepłej, krowiej krwi i zaprowadzony do wioski. Chłopcem zajął się lokalny szaman.

Jeszcze przed ukończeniem czternastego roku życia, został włączony do grupy nastolatków pełniących nocną straż. Obchodzili wioskę, gotowi do odparcia ataku dzikich drapieżników, które skuszone łatwym łupem, miałyby ochotę na przedostanie się za ogrodzenie z kolczastych krzewów. Tam znajdował się cały dobytek wioski – krowy i kozy. Zahartowany surowymi warunkami życia, zaakceptowany przez lokalną społeczność i otoczony przyjaciółmi, dorósł do wieku, w którym młodzieniec przechodzi inicjację.

Wojownik przerwał monolog. Niezgrabnie naśladując króla, próbował posługiwać się sztucami. Kiedy pierwszy

kawałek mięsa trafił do jego ust, uśmiechnął się z zadowoleniem. Starał się opanować sztukę jedzenia przy stole. Uśmiech zagościł również na ustach monarchy.

– Ileż nowych informacji może osiąść człowiek, rozmawiając z przybyszem z dalekiego kraju – pokręcił głową król. – Interesujących informacji – dodał po chwili. – Na przykład, jak trudno jest jeść nożem i widelcem komuś, kto nie ćwiczył tej umiejętności. Jedzenie samo w sobie jest bowiem kunsztem. Gdyby nie to, co się z niego później tworzy po strawieniu, można by rzec, że jest artyzmem. Jednakże ze względu na niemiłe pozostałości, musi pozostać w sferze rzemiosła.

– Masajowie jedzą rękami – wyjaśnił skupiając się na trzymaniu sztućców we właściwych pozycjach, które ocierając się o porcelanę talerza, wydawały nieprzyjemne dźwięki.

– Brudnymi?

– Czystymi. Dbają o higienę. Za nieprzestrzeganie higieny grożą surowe kary.

– Macie tam PRAWO?

– Owszem.

– Podaj jakiś przykład.

– Za potrzebą należy wyjść poza ogrodzenie. Nawet nocą, co nie zawsze jest bezpieczne. Za załatwienie się na terenie wioski grozi kara. Można stracić cztery kozy. To bardzo dużo.

– Bardziej interesuje mnie jedzenie. Czy w sawannie to też rzemiosło?

– Można powiedzieć, że to forma artyzmu.

– Niemożliwe.

– Masajowie piją świeżą krowią krew. Robią małą szczelinę w naczyniu krwionośnym nad mostkiem zwierzęcia i pozyskują płynną tkankę do kubka. Delektują się wspaniałym aromatem i smakiem. To rozkosz dla podniebienia. Czują się wówczas szczęśliwi.

– To ma być artyzm? – zdziwił się monarcha. – To raczej prymitywny zwyczaj prostego ludu. Pić krew. Świeżą i ciepłą. Prosto z żyły biednej krowy. Artyzm...

– Celebracja przygotowania, pozyskiwania i spożywania krwi, to więcej niż rzemiosło. Lud zaś, choć prosty, bytuje zgodnie z zasadami przekazywanymi z ojca na syna. Nadzorcą obyczajów jest szaman – czarownik. To właśnie dzięki tradycji, kolejne pokolenia trwają w plemiennych wspólnotach.

– Z tradycji bierze się PRAWO – wtrącił władca z pełnymi ustami. – Mówmy teraz o jedzeniu. Dzisiaj jesteś moim gościem, a z gośćmi nie powinienem zbyt dużo rozmawiać o PRAWIE. Na to przyjdzie jeszcze czas. – Czemu jesz samo mięso? – zapytał po chwili.

– Masajowie jedzą mięso, piją krew oraz mleko. Zasadniczo nie jedzą warzyw i owoców. Nie uprawiają ziemi, nie są bowiem rolnikami. Na sawannie nie rosną pomarańcze, winogrona, ani jabłka.

– A może im się nie chce; uprawa roli to żmudne, wymagające dużego nakładu pracy zajęcie.

– A może nie muszą? – wzruszył ramionami wojownik i aby nie mówić, wepchnął sobie do ust duży kawał pieczeni.

Przez długi czas jedli w milczeniu. Monarcha głównie kraby, krewetki i owoce, co jakiś czas dolewając sobie do

kielicha wina. Jego gość zaś mięso, które popijał wodą. Obydwaj poczuli sytość w tym samym momencie.

Król klasnął w dłonie i wstał. Biały Masaj podniósł się również. Zrobił to automatycznie. Pojawiła się służba, która wyniosła stół z resztkami jedzenia. Przed opuszczeniem komnaty, monarcha zadał ostatnie pytanie:

– Czy można oddzielić gościnność, która jest przypisana naszej tradycji, od PRAWA, które jest fundamentem państwa?

Wojownik milczał. Król wyszedł stukając obcasami butów, z długimi czubami. Gdy przeszedł przez drzwi, w pomieszczeniu zjawiły się dwie niewolnice – opiekunki przybysza.

PRZESTĘPCA

Monarcha ubrany w zbroję, która krępowała jego ruchy, szedł wolno, z wysiłkiem. Za nim podążali żołnierze; sześciu roślących gwardzistów uzbrojonych w tarcze i miecze. Stalowe zbroje zastępowały im serdaki z grubej skóry. Dodatkowym zabezpieczeniem były skórzane nałokietniki i nakolanniki. Na głowach mieli lekkie, metalowe hełmy. Ich ruchy nie mogły być skrępowane. W razie konieczności powinni reagować szybko i skutecznie. Byli ochroną najważniejszej osoby w państwie. Najlepsi. Silni, sprawni, oddani, niewahający się poświęcić życie za swojego pana.

Wojownik stał wyprostowany. Lekko ścisnął drzewiec włóczni z grotem skierowanym w górę. Sztylet i pałka znajdowały się na swoim miejscu – za pasem. Żołnierze otoczyli dumnie stojącą postać, która nieco przypominała jedną z pałacowych rzeźb. Ciało nieruchome, oczy skupione na niewidocznym, znajdującym się gdzieś w oddali punkcie. Nieobecne. Tylko lekko poruszająca się klatka piersiowa świadczyła o tym, że mają do czynienia z żywym człowiekiem.

Nawet, gdyby chciał, nie zdołałby uciec. Wobec przeważającej siły, nie miał najmniejszej szansy na zwycięstwo w ewentualnej walce. Tyle tylko, że on nie miał zamiaru walczyć. Jego postawa nie wykazywała nawet śladu agresji.

– Przychodzę do ciebie jako namiestnik PRAWA – powiedział monarcha na powitanie. – Jestem odpowiedzialny za przestrzeganie zasad spisanych w Kodeksie Przepisów, które są podstawą funkcjonowania naszego społeczeństwa. Jeżeli nie

byłoby PRAWA, nie byłoby także naszego państwa. Szybko rozpadło by się.

– Zatem to księga nakazów i zakazów – konkluzja wojownika była tak oczywista, że król puścił uwagę mimo uszu i mówił dalej:

– PRAWO zostało ustanowione przez przodków, monarchów naszego narodu. Król ma władzę i może przepisy modyfikować, ale tylko w małym zakresie. O ile, rzecz jasna, zajdzie taka potrzeba. Zasadnicze kwestie od wieków pozostają niezmiennie.

– Chcesz mi coś powiedzieć?

– Czy chcę, czy też nie chcę, jestem zmuszony oświadczyć z całą mocą mojego majestatu, że wchodząc na Królewski Plac, popełniłeś przestępstwo. Ten, kto popełnia przestępstwo, podlega sądowi i karze. Od tego nie ma żadnego odstępstwa.

– Zrobiłem to nieświadomie – wyjaśnił, podnosząc i pokazując otwarte, puste dłonie. Gest, który miał przekonać o niewinności, sprawił pojawianie się grymasu niepewności na królewskiej twarzy. Grot wypuszczonej z ręki włóczni uderzył o granit podłogi, wydając metaliczny dźwięk, który odbił się echem od ścian komnaty.

– PRAWA nie można interpretować na różne sposoby. Jest jedno i jest niezmiennie.

– Zrobiłem to nieświadomie – powtórzył spokojnie.

– Gdybyś znał obowiązujące tu przepisy, czy wówczas zdecydowałbyś się wejść na teren zakazany i popełnić przestępstwo? – ciekawość w zadany pytanie została wyraźnie zaakcentowana. Ciekawość w celu jej zaspokojenia, czy też w celu znalezienia usprawiedliwienia dla winowajcy?

– A ty panie, co byś zrobił? – odpowiedział pytaniem na pytanie, zaskakując kompletnie swojego rozmówcę.

– Rzecz jasna, postąpiłbym zgodnie z PRAWEM.

– Czyli pozostałbyś na swoim miejscu i jedyne co byś mógł zrobić, to obserwować jak...

– Ponad PRAWEM, w pewnych przypadkach rzecz jasna, może być tylko sumienie – przerwał w pół zdania swojemu rozmówcy monarcha. – Co wcale nie znaczy, że w ten sposób można uniknąć odpowiedzialności. Kiedy decyzja związana z sumieniem staje się ważniejsza od przepisów i człowiek je łamie, musi stanąć przed Sądem Królestwa, choć unika sądu własnej duszy.

– Co zatem byś zrobił?

– Życie jest ciągłą walką. Walczymy z innymi państwami o dominację, z innymi ludźmi o władzę, przyrodzie wydzieramy ziemię pod uprawy, walczymy o pochwały, o pieniądze, o dobrobyt, o spokój, gdy go nie mamy, walczymy, walczymy, walczymy. Wciąż walczymy. Każdego dnia od rana do nocy. Walczymy o nagrody. Największą nagrodą jest spokój sumienia, ale niewielu ludzi to rozumie. Gnają przez życie od kołyski do trumny i zbierają śmieci. Góry niepotrzebnych śmieci.

– Co byś zrobił?

– Jestem królem i mogę wchodzić w każde miejsce – oświadczył monarcha podniesionym głosem. Chciał uniknąć odpowiedzi.

– Gdybyś nie był królem...

– Nie jestem tchórzem, ale PRAWO jest wyznacznikiem postępowania każdego naszego obywatela. Jedno robić można, inne rzeczy są zabronione i kwita.

– Wszedłbyś na miejsce zakazane? A może później byś skłamał, aby nie ponieść konsekwencji?

– Ja nie kłamię. Prawda mnie wyzwala. Stać mnie na to, by nie kłamać, bowiem jestem królem i w tym zakresie mam władzę absolutną. Mogę udzielić odpowiedzi albo nie powiedzieć nic. Nikt nie może mnie do niczego zmusić. Nie może nawet mnie skrytykować. Nie odpowiem na twoje pytanie.

– Boisz się prawdy. Unikasz jej. Może ona cię wyzwala, ale tylko wtedy, kiedy ją do siebie dopuścisz.

– Zachowam ją dla siebie. Tak zdecydowałem.

– Doskonale wiesz jak nazywa się taka postawa. Odpowiedz sam sobie na pytanie, kim jesteś?

– Monarcha nie może być tchórzem! – krzyknął. – I nie jest! Już to powiedziałem. Po prostu nie wiem, co bym zrobił. Czy moja reakcja byłaby spontaniczna, tak jak twoja? Nie będę sobie tego wyobrażał – syknął ze złością w głosie. – Ale to przytrafiło się tobie, a nie mnie – dodał już spokojniej. Jak tylko skończył, zdał sobie sprawę, że poniosły go emocje. Wyrzucił z siebie to co myślał, zapominając, że może milczeć.

– Masajski mężczyzna w wieku piętnastu lat idzie na samotną wyprawę. Aby stać się pełnoprawnym członkiem plemienia musi upolować lwa. Nie zastanawia się nawet, czy sobie poradzi, czy mu się uda. Upoluje drapieżnika, czy też drapieżnik pozbawi go życia. Po prostu, idzie do buszu po swoje trofeum.

– Rozumiesz doskonale, co oznacza PRAWO. Rozumiesz też, że nie mogę postąpić inaczej. Musisz zostać osądzony.

– Nastolatek idzie na polowanie ryzykując życie, bo taka jest tradycja. Dzięki temu staje się dorosłym, sprawdzonym w trudnych sytuacjach, pełnoprawnym członkiem plemienia. Twoje PRAWO ma utrzymać struktury państwa. Jest one jednak ślepe i niesprawiedliwe, skoro jednakowo traktuje tych, którzy królestwu zagrażają, jak i lojalnych władzy obywateli.

– Nic na to nie poradzę.

– Bo nie chcesz.

– Jestem królem i mogę to, co mogę. Jest granica, której przekroczyć nie zdołam.

– Nie chcesz..

– Nie mogę! – krzyknął odwracając do ściany purpurową twarz. Poczul niesmak. Rozmowa miała na celu wyjaśnienie obcemu człowiekowi zasad, którymi kieruje się władca w celu utrzymania praworządności w kraju. Miała usprawiedliwić królewski majestat. Usprawiedliwić jedyną słuszną decyzję, jaką może podjąć. Nie ma w PRAWIE wyjątków. Jeśli się pojawią, wraz z upływem czasu będzie ich coraz więcej, aż w końcu reguły postępowania zatracą swój sens. Zamiast spodziewanej akceptacji, został pomówiony o tchórzostwo i o brak dobrej woli. Czy jest tchórzem? Nigdy się nad tym nie zastanawiał. Dobrze wiedział, że rozważania na temat własnych słabości mogą doprowadzić do pojawienia się coraz to nowych wątpliwości, a to tylko osłabi osobę jego królewskiej mości. W związku z ogromną odpowiedzialnością za naród, musi być silny. Jakikolwiek rozmyślanie nie wchodzi w rachubę. Przez moment pojawiła się obawa, której nie mógł od siebie odpędzić. Sumienie. Ono jedno mogłoby zakłócić wewnętrzny spokój. Ono jedno może być nadrzędne. Myśl tę

jednak szybko odrzucił, istnieje bowiem PRAWO, które mówi, co należy robić w danej sprawie. Po co w to jeszcze mieszać monarsze sumienie? Dodatkowo wszystko komplikować? W praktyce PRAWO jest jego sumieniem i wszystkie ewentualne dywagacje na ten temat nie mają sensu. Uspokoił się.

Wojownik podniósł włócznię. Kiedy się schylił, żołnierze wysunęli miecze z pochew, ale zaraz schowali je z powrotem. Nie było niebezpieczeństwa nagłego ataku. Biały człowiek odziany w kolorową masajską tunikę, stanął z podniesioną głową. Nie zastanawiał się nad tym, czy król jest tchórzem, czy też nie. Czy postępuje sprawiedliwie, i w końcu, czy zechce posłuchać sumienia, czy też usprawiedliwi się dobrem wyższym. Wspominał swoją wioskę. Gliniane chaty rozstawione w pobliżu ogrodzenia. Usytuowane w środku dwie zagrody, jedna dla krów, druga dla kóz. Rozpalanie ognia za pomocą twardego kija i kawałka miękkiego drewna. Pierwszy dym i płomień, którym zajmowało się wyschnięte na słońcu łajno słonia. Lata, w których wszystko było proste: odwaga, hierarchia plemienna, zwyczaje, smutek, obawy i radość. Teraz już nic takie nie będzie. Już nie będzie mógł żyć w sposób prosty, gdzie prawda była po prostu prawdą. Nie bał się sądu, który go czekał. To, co miał stracić, już stracił. Bezwrotnie.

Dwie niewolnice pojawiły się w drzwiach. Wraz z kobietami skierował się do przydzielonej mu, pełnej przepychu komnaty. Mimo, że był teraz przestępcą, nadal traktowano go jak gościa. Takie były rozkazy. Tak mówiło PRAWO.

BOHATER

– Idę do ciebie! – już od progu krzyczał król, nie mogąc opanować emocji. – Gdyby nie szaty, korona na głowie i gronostajowy kołnierz, pewnie bym biegł!

Wojownik ubrany był typowo dla miejsca, w którym się znajdował. Spod skórzanego płaszcza przepasanego pasem ze srebrną klamrą, widać było wzorzystą, jedwabną koszulę. Podobny motyw miały szerokie, wiązane w okolicy kostek spodnie. Pokryte grubą tkaniną, czerwone buty, zwężały się z przodu, tworząc wysoko uniesione nosy. Nie miał брони. Do przebrania się w strój szlachcica namówiła go niewolnica, której początkowo nie chciał posłuchać. Dopiero gdy zwróciła uwagę, że jego plemienny ubiór jest brudny i zaczyna cuchnąć, zgodził się, aby go wyprać. Patrzył ze zdziwieniem na podekscytowanego władcę, który ciężko dysząc, nie przerywał swojego monologu:

– Jesteś bohaterem. Człowiekiem wyjątkowo odważnym, który nie zawahał się ani sekundy, aby ratować kobietę i dwoje bezbronnych dzieci przed śmiertelnym niebezpieczeństwem. Narażając własne życie, podjąłeś wyzwanie, na które mało kto by się zdecydował. Przychodzę tu w majestacie najważniejszych osób mojego dworu, aby złożyć ci podziękowanie.

Biały Masaj zamknął oczy. Niezależnie od konsekwencji, nie mógł postąpić inaczej. Nakazywało mu to jego prawo, które powiązane z sumieniem jest proste i czytelne. Nie ma konieczności, aby spisywać reguły rządzące postępowaniem

wojownika. Są one naturalne i nawet nie trzeba się ich uczyć. Wynikają z zasad małej, murzyńskiej społeczności.

W tym dniu, w którym przybył na obrzeża wielkiego miasta, najpierw przez kilka godzin obserwował bramę wejściową. Przechodzili przez nią różni ludzie i przejeżdżały różnorakie pojazdy. Widział wchodzących i wychodzących obywateli szlacheckich, noszonych w lektykach magnatów, ale również robotników, służących i niewolników, a co najważniejsze także mężczyzn w strojach plemiennych. Wśród pojazdów zauważył zabudowane wozy ciągnięte przez potężne konie, małe dwukołowe wózki zaprzężone w osły oraz rydwany powożone przez żołnierzy. Te ostatnie jechały szybko i inni użytkownicy szerokiej drogi o ubitym podłożu, musieli uważać, aby na czas ustąpić im miejsca. Bez obaw mógł wmieszać się w tłum i bezpiecznie wejść do grodu. Jednakże, nie dane mu było podziwiać piękna miasta.

Na rozległym polu bezpośrednio przylegającym do murów, zauważył kobietę z dwójką dzieci. Wśród równo skoszonej trawy rosły niewielkie drzewa. W gęstych koronach, wśród soczystych liści, mieszkwały szczebioczące ptaki. Pod drzewami uprawiano kwiaty, na rabatach tworzących geometryczne wzory. Na środku zielonego placu zaprojektowano małą sadzawkę. Lustro wody w dużej części zasłonięte było roślinami wodnymi: tatarakiem, sitowiem i wysokimi na ponad dwa metry trawami o szerokich źdźbłach.

Kobieta i towarzyszące jej dzieci szły w kierunku stawu. Wówczas dostrzegł czającą się w zaroślach lwicę. Samica posuwała się bardzo powoli, z charakterystycznie pochyloną głową, skupiona na zbliżających się ludziach. Nie miał

wątpliwości, że przygotowuje się do ataku. Błyskawicznie ocenił sytuację. Spacerowicze nie mieli żadnych szans. Choćby jedno z nich musiało paść ofiarą popielato-szarego myśliwego.

To, co stało się później, wynikało bardziej z wyuczonego automatyzmu, niż ze świadomie podjętej decyzji. Zaczął biec w stronę drapieżnika, krzycząc i wymachując dzidą. Była szansa, że wobec nagłego zakłócenia spokoju, lwica zrezygnuje z napaści na ludzi i wycofa się. Tak się jednak nie stało. Samica odwróciła się w stronę wojownika, pokazując przy tym pełne sutki, zakończone wyciągniętymi ssaniem brodawkami. Miała młode, które karmiła i z pewnością była głodna. Mężczyzna i zwierzę biegli, zbliżając się do siebie z każdą chwilą. Gdy odległość zmniejszyła się do około trzech metrów, lwica wyskoczyła w powietrze, kierując przednie kończyny z wysuniętymi, ostrymi pazurami i otwartą paszczą w stronę Białego Masaja. Ten uniknął spotkania z prawie dwustukilogramowym ciałem, w ostatniej chwili robiąc unik. Sunąc po trawie siłą bezwładności, przez ułamek sekundy znalazł się pod brzuchem drapieżnika. Wówczas zadał cios, z całej siły pchając drzewiec włóczni pod takim kątem, aby grot przebił przeponę i przedostał się do klatki piersiowej. Ostre metalowe ostrze uczyniło spustoszenie, niszcząc płuca i dosięgając do serca. Lwica upadła kilka metrów dalej. Martwa. Ostre pazury i potężne kły przestały być groźne.

Polując w sawannie i buszu stosował zupełnie inne techniki osaczania zwierząt i ataku. To, co zrobił na trawiastej ziemi, nie było wyuczone. Pomogła mu intuicja. Wieloletnie doświadczenie posługiwania się na pozór prymitywną

i niegroźną włóczęgą, dało rezultat w postaci skutecznej, choć brawurowej akcji.

Nie zdążył podejść do swojej ofiary, gdy został aresztowany przez samego króla. Nawet nie zapamiętał twarzy tych, których udało mu się wybawić od niechybnej śmierci. Ostatnim obrazem z Królewskiego Placu był widok, nabrzmiałych mlekiem sutek dorodnej samicy. Jej młode musiały być jeszcze bardzo małe. Jeżeli nie są w stadzie, wśród innych matek, nie zdołają przeżyć. Zrobiło mu się smutno.

Za władcą kroczyli wystrojeni królewscy dostojnicy. Ubrani byli w zdobione złotem i srebrem atłasy oraz zielone, utkane z jedwabiu tkaniny przykryte skórami dzikich zwierząt. Na szyjach ludzi należących do placowej elity można było dostrzec mieniącą się różnymi kolorami biżuterię. Palce wypielęgnowanych dłoni zdobiły liczne pierścienie wysadzone drogimi kamieniami. Kolorowy orszak rozproszył się po sali, otaczając nieforemnym kręgiem miejsce, w którym stał nieco zdziwiony Biały Masaj. Kobiety patrzyły na postawnego, silnego młodzieńca z podziwem. Niektóre nie kryły swojego zachwytu, głośno wzdychając. U większości mężczyzn można było zauważyć na twarzy grymas zazdrości. Obiekt zainteresowania prezentował się wspaniale. Pewnym wzrokiem lustrował przybywających dworzan, z godnością patrząc w oczy tym, z których wzrokiem się spotkał.

Jako ostatni próg wejściowych drzwi przekroczyła służba i niewolnicy. Czterech służących niosło pomalowaną na złoty kolor drewnianą skrzynię, a idący za nimi niewolnicy dźwigali na rusztowaniu z akacjowych drągów, ogromną wagę o dwóch mosiężnych szalach średnicy metra.

Szambelan zwany także wagowym, przez dłuższy czas kalibrował mechanizm belki. Był doświadczonym rzemieślnikiem, znawcą wielu mechanizmów, w tym urządzeń mierniczych różnego typu. Średniego wzrostu, zupełnie łysy, z długimi wąsami skręconymi w dwa długie, szpiczaste końce, wyglądał nieco komicznie. Zebrani wokół ludzie z uwagą śledzili wykonywane przez niego czynności. Byli wyraźnie zaintrygowani, co dawało mierniczemu powód do dumy. Był niezastąpionym, podziwianym publicznie fachowcem.

Po wyważeniu ramienia ogromnej dźwigni utrzymującej szalę, na jednej wskazano miejsce dla wojownika. Na drugiej król zaczął własnoręcznie układać złote sztaby. Gdy układ był bliski równowagi, poprosił służącego o monety i nimi dopełnił ważenia.

– To, co zrobiłeś, to czyn bohaterski pierwszego stopnia. Nagrodą za to jest dwudziestoczworokaratowe złoto w ilości równej twojej wadze.

– Po cóż mi to bogactwo, skoro jestem twoim niewolnikiem?

– Nie niewolnikiem, tylko przestępcą. Zatrzymanym za złamanie PRAWA. Do dnia sądu nie możesz opuścić miasta, poza tym możesz robić, co tylko chcesz. Zgodnie z PRAWEM rzecz jasna.

– Mam wszystko, czego mi potrzeba.

– Jako gość. Ale jako człowiek, możesz dodatkowo dysponować swoim czasem i majątkiem.

– To wasze PRAWO jest ślepe – odpowiedział z wyrzutem.

– Jest mocnym fundamentem. Dzięki temu kolejne pokolenia mogą tu żyć i tworzyć silne państwo.

– Kiedy odbędzie się ów sąd? – zapytał, ale król nie udzielił mu żadnej odpowiedzi. Dziś był dzień bohatera i tylko tym powinni się zajmować. Zmieszał się, po czym odwrócił na pięcie i odszedł. Po nim odeszli dworzanie, służący wraz z kufrem, w którym był zapas złota, na wypadek, gdyby Bohater Pierwszego Stopnia ważył więcej niż się spodziewano. Korowód zamykali niewolnicy niosący na akacjowych drągach wagę do ważenia bohaterów i ich nagród.

Wieczorem odbyła się wielka uczta na cześć Bohatera Pierwszego Stopnia. Oprócz monarchy i bohatera, uczestniczyli w niej dworzanie, wyżsi rangą oficerowie: generałowie i pułkownicy oraz nadworni uczeni i cyrulicy. Zaproszono również wysoko urodzonych szlachciców, którzy tworzyli Królewską Radę oraz kilkunastu najbogatszych mieszczan. Była też Cleo – niewolnica, która teraz jako jedyna zajmowała się Białym Masajem. W uczcie nie uczestniczyła królowa, księżniczka i książę, osoby które dzięki interwencji przybyśza zyskały swoje drugie życie. Takie było życzenie króla. Tym razem to była jego prywatna decyzja, PRAWO bowiem, na ten temat nic nie mówiło.

NIEWOLNICA

Skóra Cleo była koloru jasnej czekolady, jakby ktoś równomiernie pomieszał kakao z mlekiem. Harmonijne rysy, niewielki nos i duże oczy na owalu twarzy otoczonym gąszczem czarnych włosów, stanowiły o jej wspaniałej urodzie. Ponadto, choć szczupła, była dobrze zbudowana, z lekko sterczącymi piersiami, które dodawały jej kobiecego powabu. Długie, zgrabne nogi i dłonie ze smukłymi palcami, dopełniały uroku młodej kobiety.

Do niewoli dostała się kilka lat temu, jako niespełna piętnastoletnia dziewczyna. Na wioskę, w której przyszło jej żyć, napadli mieszkańcy pustyni, Tauregowie, którzy specjalizowali się w handlu ludźmi. Nie byli okrutni. Nie zabijali, nie gwałcili, nie niszczyli zbudowanych z drewnianych drągów chat i specjalnie nawet nie kradli. Przyjechali konno. Otoczyli wioskę uzbrojeni w miecze, włócznie i łuki. Spędzili wszystkich mieszkańców na główny plac, a następnie rozpoczęli ocenę towaru. Zabrali połowę ze zdrowych i silnych nastolatków, w sumie siedem dziewczyn i pięciu chłopaków, po czym odjechali. Mieszkańcy wioski nie mieli żadnych szans na obronę. Oprócz używanych do polowania włócznie o krótkich grotach i noży, nie posiadali innej broni. Gdyby wywiązała się walka, wówczas najeźdźcy z kupców – złodziei przeistoczyliby się w krwiożercze bestie. Wioska zostałaby spacyfikowana. Tubylcy mogli spodziewać się kolejnego napadu za pięć, siedem lat. Taka bowiem była częstotliwość najazdów. Zawsze obiecywali sobie, że będą wystawiać strażę, aby młodzież zdążyła się ukryć

przed łowcami niewolników, ale ostatecznie, po pewnym czasie o tym zapominali. Cykl powtarzał się niezmiennie od stuleci.

Droga przez bezkresne pustynne piaski była trudna, ale handlarze dbali o swój towar. Przed przybyciem na targ, zarządzono kilkudniowy odpoczynek, aby wystawieni na sprzedaż młodzi ludzie wyglądali na silnych i zdrowych. Tym razem obyło się bez długich, zwyczajowo trwających wiele godzin targów. Wszystkich niewolników kupił pełnomocnik królewskiego pałacu.

Cleo została skierowana do grupy odpowiedzialnej za gości króla. W ciągu kilkunastu miesięcy pobytu w szkole dla niewolnic, została nauczona życia w cywilizacji. Wszechstronne wykształcenie zapewniał kilkustopniowy system edukacji. Opanowała sztukę tańca, masażu, służby przy stole biesiadnym, a także doznań erotycznych. Była zadowolona ze swojego losu, z życia w innym świecie.

– Teraz jestem bogaty – oznajmił wojownik. Na jego twarzy widać było grymas złości. – monarcha oszukuje samego siebie. Urządza kolejne przedstawienia, bo nie potrafi wyrwać się spod jarzma własnych słabości. To jego skrupulatne przestrzeganie PRAWA... to wymówka, aby uniknąć odpowiedzialności za własne decyzje i uspokoić sumienie. Tak jest wygodnie.

– Nie masz żadnego wyboru – odpowiedziała łagodnie Cleo. – Jedyne co możesz zrobić, to podporządkować się kolejnym wypadkom, które wkrótce zdarzą się na drodze twojego życia.

– Ty tak robisz, prawda?

– Tak, choć pewien wybór mam.

– Jesteś niewolnicą i należysz do swojego pana. Jaki możesz mieć wybór?

– Na przykład wybrałam Białego Masaja

– Nie rozumiem.

– Pokazano ciebie całej naszej grupie, ponad dwudziestu niewolnikom. Tylko ta mogła zostać twoją służącą, która dobrowolnie się zgłosiła. Moje niewolnictwo ma dużą dozę wolności.

– A gdyby żadna się nie zgodziła?

– Miałbyś obsługę służby. Rzecz jasna ograniczoną.

– Twoja jest nieograniczona?– zapytał zdziwiony.

– Moja jest pełna. Jestem ci poddana, wszakże pod warunkiem, że nie zrobisz mi krzywdy.

– I na to właśnie się zgodziłaś?

– Cóż w tym złego, w końcu jestem niewolnicą.

Biały Masaj zamyślił się. Młoda, ładna i na dodatek mądra kobieta jest niewolnicą. Kimś, kto w pewnym sensie jest istotny w pałacowej społeczności. Odgrywa swoją rolę. Lojalna i zaangażowana. Może jej rozkazywać, może ją mieć dla siebie przez kolejne noce i ona mu nie odmówi. Sama się na to zgodziła. Nie musiała, ale tak została nauczona. Akceptuje to, ba, chyba nawet jest z takiej sytuacji zadowolona. Oto ich mieszkanie: przestronny pokój z dużym oknem z widokiem na piękny ogród. Wspaniałe łóżce, stół, a na nim patera z przekąskami, dzban wina i dzban wody, stojące obok siebie. Dwa kielichy i dwie zastawy. Wystarczy zawołać służbę i zamówić kolejny dzban wina i więcej jedzenia... Dostawa będzie tak szybko, jak to możliwe, dla gościa i jego opiekunki, niewolnicy.

- Dlaczego się zgłosiłaś, aby być mi poddaną?
- Spodobałeś mi się.
- I to wystarczyło?
- Niewolnicy więcej nie potrzeba.
- Niewolnica więcej nie może mieć, bo jest niewolnicą – podniósł głos. – Tylko, że ty tego nie rozumiesz. Wpojono ci pewne prawdy, pewne zasady, abyś mogła być uległa i teraz jesteś przeświadczona, że inaczej nie można.

- Jesteś Masajem, człowiekiem, który aby przetrwać, codziennie zmagał się z dziką przyrodą. Ale tu jest królestwo. Sądzisz, że w tym kraju można żyć inaczej? Jak? Zbuntować się, to tak, jak popełnić samobójstwo. Albo przystosujesz się do warunków i odnajdziesz w życiu okruchy szczęścia, albo zginiesz.

- Wykupię cię od króla i dam ci wolność. Chcesz?
- Nie rób tego! – krzyknęła. – Nie chcę.
- Nie rozumiem...
- Jeżeli odzyskam wolność będę musiała wrócić do swojej wioski i stać się jedną z tubylczych kobiet.

- Czy takie życie nie różni się od niewolnictwa?
- Jest gorsze. Jestem kobietą. Musiałabym ciężko pracować. Nosić drewno z lasu, budować wiejskie lepianki, doić krowy i kozy, a wieczorem ulegać mężowi, który by mnie kupił za piętnaście krów. Nie miałabym nic do powiedzenia. Stałabym się mniej warta od owych krów, za które zostałabym kupiona. Jak rzecz, która zużywając się, traci na wartości. Po kilku latach mój mąż kupiłby sobie młodszą kobietę, a ja byłabym już tylko ich służącą, przeznaczoną do ciężkiej pracy. Nie chcę takiego życia.

- U Masajów jest podobnie, ale nie słyszałem narzekania.
- Wasze kobiety nie wiedzą, że można żyć inaczej, choćby tak jak tu.
- Odzyskując wolność, nie musisz wracać do wioski.
- Nie miałabym wyboru, w tym kraju obowiązuje PRAWO.

Mężczyzna zamilkł. Nie wiedział, co ma powiedzieć. W miejscu, w którym obecnie przebywał, wszystko było inne w porównaniu do tego, czego doświadczał dotychczas. Zdawało mu się, że rozumie Cleo, choć nie do końca. Akceptował jej postępowanie, ale w wyrażonej przez niewolnicę opinii czegoś mu brakowało. Nie do końca wszystko było zgodne z jego własnymi poglądami. Myśl pojawiła się nagle. Kobiecie brakowało moralnego kręgosłupa. Przystosowała się najlepiej jak umiała do warunków, w których przyszło jej żyć. Było to o dla niej dość łatwe, bowiem tych podstawowych zasad świadczących o tożsamości człowieka nie miała. Teraz dostrzegł, że nie mieli ich także Masajowie, którzy postępowali zgodnie z rytmem życia w sercu Afryki. W praktyce, wszystkie plemienne zwyczaje i obrzędy podporządkowane były ich własnemu komfortowi. W pierwszym rzędzie rzecz jasna miały służyć przetrwaniu, ale w sytuacji stabilnej, była to czysta wygoda. Mężczyzna dbał o bezpieczeństwo, wypasał stada i polował, a kobiety zajmowały się całą resztą. Jak niewolnice.

- Czeka cię sąd – odezwała się nagle.
- Co wówczas będzie z tobą?
- Wrócę do swojej grupy.
- Może przybędzie jeszcze jakiś gość, który będzie miał więcej szczęścia niż ja i nie złamie PRAWA.